

Final



**Nie wszystkie
mity to
kłamstwa...**

MATTHEW LAURENCE

O bogini!

MAT



Freja w mitologii nordyckiej była bóstwem z jednej strony wegetacji, miłości i płodności oraz magii, lecz z drugiej wojny, za sprawą czego do jej krainy trafiała połowa poległych wojowników. O ile Frei poświęcono najwięcej mitów, o tyle współcześnie wydaje się dość zapomniana. Podobnie zresztą jak wierzenia skandynawskie, od których wywodzi się wiele elementów europejskiej kultury.

W wydaniu Matthew Laurence'a Freja to właściwie „nastoletnia” dziewczyna, która przez niemal trzy ostatnie dekady ukrywała się przed światem w szpitalu dla umysłowo chorych. Nieoczekiwana wizyta przedstawiciela tajemniczej korporacji Finemdi sprawia, że tytułowa bohaterka musi przewrócić swoje dotychczasowe spokojne życie do góry nogami. Przy okazji w niesamowitą historię wciąga dopiero co poznanego śmiertelnika - młodego projektanta stron internetowych Nathana Kence'a. Tak rozpoczyna się opowieść o przygodach nordyckiej bogini we współczesnych Stanach Zjednoczonych.

Motyw przewodni „Frei” nie jest szczególnie oryginalny. Na myśl o koncepcji bogów opuszczonych przez wiernych i w konsekwencji tracących energię oraz moce niemal od razu przychodzą do głowy współcześni klasycy powieści fantasy - a zatem Terry Pratchett i „Pomniejsze bóstwa” („Small Gods”) oraz Neil Gaiman i jego opus magnum, czyli „Amerykańscy bogowie” („American Gods”). Pratchett przeszło ćwierć wieku temu pisał - z typowym dla siebie humorem - o losie zapomnianych bogów. O ile jednak można przypuszczać, że Brytyjczyk może być obcy dla Laurence'a (choć autor „Frei” podróżował niemało po Europie, zatem może i nie), o tyle bez wątpienia musi znać Gaimana. A to właśnie w „Amerykańskich bogach” pojawia się próba zjednoczenia bóstw i wykorzystania ich przez grupę fanatyków tworzących jedną organizację.

Nie chodzi oczywiście o zarzucenie Matthew Laurence'owi bezpośredniego czy pośredniego plagiowania pomysłów wspomnianych pisarzy. W końcu wydaje się, że literatura ma pewien ograniczony zasób możliwych do wykorzystania wątków; zwłaszcza gdy chodzi o odwołanie się do kwestii wiary i panteonu bóstw. Natomiast bez wątpienia względnie intrygujący pomysł i próba nieco innego spojrzenia na mitologiczne heroiny i herosów ugrzęzła w dość szampowych rozwiązaniach.

Zatem antagoniści wykorzystują moce podporządkowanych bóstw do gromadzenia materialnych bogactw, dominacji nad światem czy poszukiwania źródeł nieśmiertelności. Przy czym okazuje się, że

część pozornie złych postaci nie tyle rzeczywiście upadła, co po prostu zsunęła się odrobinę za nisko. Wskazując na ich motywy, Laurence stara się znaleźć uzasadnienie nawet dla najpodlejszych zachowań. Z kolei Freja wraz z Nathanem okazują się ostatnimi sprawiedliwymi, gotowymi do wymierzenia słusznej kary złoczyńcom. Na tym tle nie ma co się szczególnie dziwić, że zupełnie nijako wypadają inni pojawiający się w książce bogowie. Mimo to trudno do końca zrozumieć, dlaczego część z nich miałaby zdecydować się dobrowolnie na współpracę z koncernem Finemdi. O ile zdobycie czy odzyskanie wiernych, a zarazem mocy, na pewno byłoby kuszącą perspektywą, o tyle postawa, honor czy po prostu przekora (przynajmniej części z nich) nie pozwoliłaby ulec zwykłym ludziom.

Choć w historii pojawiają się atrybuty różnych bóstw, Matthew Laurence zupełnie pomija te przypisane do Frei - złoty naszyjnik, dzik-wierzchowiec (jest jedynie wspomniany w jednej z rozmów z Nathanem), szata z sokolich piór czy powóz zaprzężony w uskrzydłone koty. Jakkolwiek mogą wydawać się nieco irracjonalne, zwłaszcza z punktu widzenia współczesności, trzeba jednocześnie powiedzieć, że niosą one ze sobą spory fabularny potencjał, który nie został w żadnym stopniu wykorzystany.

„Freja” napisana jest w stylu dość typowym dla popularnej literatury amerykańskiej. Objawia się to przede wszystkim pierwszoosobową narracją, ograniczeniem opisów (choć trzeba oddać sprawiedliwość Laurence’owi, że jednak niewielkim), względnie licznymi dynamicznymi dialogami oraz przemyśleniami wewnętrznymi protagonistki. Autor właściwie do niezbędnego minimum sprowadził wątki poboczne, skupiając się na głównej bohaterce i jej losach. W związku z tym książka, mimo braku znużenia podczas lektury, mogłaby być nieco krótsza.

Tym niemniej „Freję” czyta się przyjemnie. To poprawnie napisana powieść przygodowa, tworząca spójną, choć niekiedy fabularnie naciąganą całość. Nie jest to natomiast pozycja szczególnie wymagająca czy zapadająca na dłużej w pamięć. Okres wakacyjny sprzyja poznawaniu tego typu niezobowiązujących publikacji. Należy także pamiętać, że jest to pierwszy tom trylogii, stąd też zakończenie nie jest definitywnym pożegnaniem z Freją.

Maciej Tomczak

Autor: Matthew Laurence

Tytuł: „Freja”

Tłumaczenie: Dominika Repeczko

Wydawca: Jaguar 2018

Stron: 360

Cena: 37,90 zł